Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Jak nadać modną sylwetkę starej sukience

Każda z kobiet chce mieć modną sylwetkę, przypominającą te, które widzi na żurnalach mód, lub które spotyka w teatrze i w pierwszorzędnych restauracjach.

Niestety nie każda z nas rozporządza odpowiedniemi środkami pozwalającemi jej odnawiać całkowicie swoją garderobę z nastaniem sezonu i z garderobą odrzucać stare suknie.

Co zrobić? Czy zrezygnować z dowolnej i koniecznej nawet kobiecej kokieterji? Nie! A może obarczyć domowy budżet nowemi wydatkami na stroje kosztem innych pozycji? Także nie! Każda kobieta świadoma swoich rodzinnych obowiązków nie zgodzi się na te podszepty swojej próżności!

Jest jeszcze inne wyjście z sytuacji! Poprostu należy zastosować modę do swoich materjalnych środków w ten sposób, żeby ta adaptacja była niewidoczna! Jest to mojem zdaniem zupełnie możliwe!

Postępujemy w ten sposób: czytamy artykuł o modzie, dowiadujemy się co jest najbardziej hoszone, jakie charakterystyczne nowości zostały wprowadzone, przeglądamy rysunki modelów; jakiś szczegół, jakieś przybranie zwraca naszą uwagę. Zastanawiamy się nad tem, czy nie dałoby się ten szczegół zastosować do tej lub innej sukni, i czy dzięki niemu nie mogłybyśmy zmienić jej wyglądu i zmodernizować całość!

Kiedy kupujemy materjał na suknię należy zawsze kupić o jeden metr więcej, dlatego właśnie, żeby można było dokonać takiego odnowienia. Naturalnie mamy na myśli materjały w dobrym gatunku, które mogą służyć dłużej niż jeden sezon!

To odnawianie strojów mamy jeszcze ułatwione kombinacją materjałów i kolorów, co pozwala nam dokupić materjału innego gatunku. Obecnie bowiem możemy łączyć gładki materjał z przerabianym, wełnę z aksamitem.

Najłatwiej zmienić suknię i osiągnąć sylwetkę przybierając ją innemi rękawami. Pod tym względem mamy wielką rozmaitość wzorów.

Możemy nosić gładki koszulkowy rękaw zakończony mankietem, albo przybrany zakładeczkami, pikowanym ściegiem, jedną większą fałdą lub plisowaniem. Wszystkie te ozdoby idą wzdłuż rękawa od ramienia, lub karczka do pachy.

Równie modny jest rękaw rozszerzający się u dołu jak w zakonnym habicie, albo przybrany od łokcia idącym wolantem; ten rękaw nadaje się do jedwabnych, wizytowych tualet. Wolant ten może być plisowany, co bardzo elegancko wygląda.

Oryginalny jest również rękaw trois - quarts, wąski i sznurowany w ten sposób w jaki sznurowany jest stanik na rysunku nr. 1. To przybranie jest bardzo moderne i odnawia całkowicie stanik, jeżeli zastosujemy je na rękawach i jako zapięcie!

Możemy nawet nie zmieniać rękawa w sukni, a tylko przybrać go sutaszowemi epoletkami i dać sutaszowe wyszycie na mankietach; jeżeli stanik nadaje się do sutaszowego zapięcia sprzodu — mamy bardzo efektowną i charakterystyczną ozdobę sukni.

Noszone są również bufiaste rękawy; trois - quarts, przy łokciu zwężone i zakończone mankieciekiem, lub długie, zmarszczone przy ramieniu, albo przybrane u góry niewielkiemi, podłużnemi, krytemi zakładeczkami, czyli pince'ami.

W jedwabnych sukniach możemy umieścić na ramieniu małe plisowane, spadające epoletki, a przy szyi dać plisowany żabot; wełnianą suknię ożywimy białym, sztywnym mankietem „mosquetare", i podobnym kołnierzem wykładanym, szerokim, zwanym „Claudine".

Kolorowe paski, szaliki, metalowe zapięcia, złote, srebrne i kryształowe guziki przyjdą nam również z pomocą i nasze dawne suknie staną się podobne do najnowszych, jakie widzimy na załączonych rysunkach.

Model 1.

Szykowna sukienka wykonana z wełnianego materjału w jednolitym kolorze. Zwróćmy uwagę na stanik, którego zapięcie jest bardzo oryginalne w swojej wielkiej prostocie. Zamiast guzików — mamy sznurowanie z jedwabnej taśmy, połyskiem swoim ożywiającą przód stanika. Koszulkowe rękawy zakończone są mankieciekiem.

Kołnierzyk jest niski, stojący

Model 2.

wykładany związany taką samą taśmą. Wąski, skórzany pasek ujmuje stan. Spódniczka gładka. Parę fałdów sprzodu rozszerza ją u dołu. Dwie kieszonki nałożone na spódnicę dopełniają eleganckiej całości.

Trudniejszy do wykonania i o wiele bardziej wypracowany jest inny model (2). Zależnie od materjału stanik może być przybrany zakładeczkami lub pikowanym ściegiem; w materjale lekkim i miękkim zakładeczki będą bardzo ładnie wyglądały; o ile jednak materjał jest grubszy i mięsisty starannie pikowany grubym jedwabiem ścieg stanowi efektowne przybranie.

Stanik zapięty jest na dwa kwadratowe, kryształowe guziki, ale można jeden guzik rozpiąć, wtedy kołnierz rozchyla się ukazując szaliczek. Jest to kawałek materjału naśladujący tylko szalik. Kolor jego kontrastuje z barwą stanika: do granatowej sukni może być niebieski; do bronzowej beige, albo zielony, do czarnej czerwony albo biały. Modnem też połączeniem jest żółty z granatowem.

Pasek skórzany, szeroki może być tego samego koloru co suknia, albo szalik.

Francine.

Przewrót w medycynie

Wynalazek sowieckiego uczonego „Gravidan"

Lekarz sowiecki dr. Zamkoff dokonał ostatnio odkrycia, które wywołało wielką sensację w kołach medycznych. Otóż prowadząc w Instytucie Biologji Eksperymentalnej w Moskwie prace nad sposobami rozpoznawania ciąży dr. Zamkoff uzyskał ciekawe wyniki. Okazało się bowiem, że zastrzyk paru gramów moczu kobiety brzemiennej dokonany na zwierzętach daje rewelacyjne wyniki. Te rezultaty skłoniły lekarza do przeprowadzenia bardziej skrupulatnych doświadczeń, w wyniku czego dr. Zamkoff, spreparował wreszcie środek, którego zastosowanie daje efekty niezwykłe. Preparat ten jest niczem innm, jak specjalnie przygotowanym wyciągiem moczu kobiet ciężarnych, a jego wynalazca nazwał go „Gravidanem".

„Gravidan" zostaje wprowadzony do organizmu drogą zastrzyków dożylnych. Działanie jego wypróbowano przedewszystkiem na zwierzętach. Myszy, ważącej 20 gram, zastrzyknięto 5 cm. sześciennych preparatu, w małych dozach, rozłożonych na przeciąg 10 dni. Doświadczenie, przeprowadzone na królikach, wykazało, że po zastrzyknięciu 10 cm. sześc. na przestrzeni 100 dni — króliki czuły się doskonale, a ponadto miały wyjątkowo zdrowe i silne potomstwo. Pies zniósł doskonale jeszcze większą dozę Gravidanu, gdyż można mu było aplikować 50 cm. sześciennych tego środka, drogą zastrzyku dożylnego. Gołębie, ważące od 350 do 400 gramów — świetnie reagowały na międzymiesiączkowy zastrzyk „Gravidanu" w ilości 70 cm. sześciennych.

W ciągu dalszych badań zaaplikowano zdrowemu baranowi zastrzyk dożylny 300 cm. sześciennych środka spreparowanego przez dr. Zamkoffa — i, jak następnie wykazała sekcja, nie znaleziono w organiźmie zwierzęcia najlżejszych nawet śladów zatrucia. Trzeba bowiem wiedzieć, że według słynnego lekarza Bouchar da, zbyt duża doza moczu, wprowadzona do organizmu drogą zastrzyku — może wywołać śmiertelne zatrucie. Jako taką dozę śmiertelną Bouchard wymienia dozę 2.600 do 2.800 cm. sześć., wprowadzoną dożylnie do organizmu człowieka, ważącego 65 kilogramów,

Dr. Zamkoff po przeprowadzeniu doświadczeń na zwierzętach, postanowił zbadać działanie wynalezionego przez siebie środka — na samym sobie. Zastrzyknął więc sobie dozę 15 cm. sześć. Jak twierdzi, po zastrzyku tym poczuł przypływ energji fizycznej, uzyskał lepsze samopoczucie i większą jasność myśli. Po dalszych 15 cm. zastrzyków, czuł się w miarę wprowadzania do organizmu „Gravidanu", coraz silniejszy i uodporniony na zmęczenie, przy intensywnej pracy.

Jak się następnie okazało, „Gravidan" posiada także i właściwości odmładzające. Stare, wyłysiałe, prawie ślepe wskutek sędziwości myszy, po zastrzykach owego płynu — porosły na nowo gęstem, lśniącem futrem, nabrały apetytu, odzyskały siłę wzroku i cieszyły się licznem mysiem potomstwem.

Podobne wyniki dały dziesięciokrotne zastrzyki dożylne (porcja każdorazowa 50 cm. sześc.), zaaplikowane 20-letniemu koniowi.

— Taką samą reakcję — wykazującą odmłodzenie organizmu, wykazują i ludzie po zasileniu „Gravidanem" — zaznaczył dr. Zamkoff w jednym ze swych artykułów.

Wynika to stąd, że „Gravidan" ma własności zwalczania sklerozy. W wypadku daleko posuniętej sklerozy u siedemdziesięcioletniej staruszki, gdzie atrofja była już posunięta bardzo daleko i prof. Korotnieff utrzymywał chorą przy życiu jedynie dzięki zastrzykom veronalu, morfiny i t. p. — po zaaplikowaniu zastrzyków Gravidanu, staruszka powróciła w pewnym stopniu do sił, tak, że mogła nawet czytać i przeżyła jeszcze trzy lata. W innym znów wypadku — zastrzyk Gravidanu zastosowany przy katarze płuc dał także pomyślne wyniki.

Wynika stąd, że Gravidan jest środkiem uniwersalnym. Dr. Zamkoff przytacza szereg wypadków najróżniejszych, kiedy zastosowanie odkrytego przez niego wyciągu dało nieoczekiwanie pomyślne wyniki. Wprowadzony do organizmu ten środek leczy neurastenję działa dodatnio na system nerwowy, a pozatem usuwa bezpłodność.

W związku z tą „wszechstronnością" wynalazku dr. Zamkoff powstało pytanie, czy Gravidan nie mógłby znaleźć zastosowania w walce z okrutnym wrogiem ludzkości — rakiem? Okazało się, że w pewnym stopniu — tak. Zapewne, że wprowadzony do organizmu Gravidan nie usuwa choroby, ale może zmniejszyć rozmiar choroby i przedłużyć życie choremu. Środek ten zmniejsza cierpienia i wpływa na zwiększenie apetytu oraz na wzrost wagi.

Ostatnie doświadczenia dr. Zamkoffa wykazały ponadto, że „Gravidan" sprzyja szybkiemu gojeniu się wszelkich ropień, a w 651 wypadkach zastosowania Gravidanu przy czyrakach, i ropnych ranach — wyzdrowienie nastąpiło niezwykle szybko. Pozatem środek ten zastrzykiwany chorym na grypę, na zapalenie płuc, anginę, odrę i malarję — likwiduje chorobę po paru już zastrzykach, przyczem wykluczone są komplikacje jakie miewają miejsce w stanach pogrypowych.

Tak więc wynalazek sowieckiego lekarza grozi medycynie — rewolucją. Jest on obecnie dokładnie badany przez sowieckie koła medyczne.

Chiński obiad

Wizyta w restauracji w Pekinie

Czy wiecie jak wygląda chiński obiad? Na ten temat kursują fantastyczne legendy, które głoszą, że chińczycy jadają z wielkim apetytem gniazda jaskółcze, larwy jedwabników, larwy pszczół, oraz wiekowe i odpowiednio wonne jaja.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Starożytna cywilizacja chińska przyczyniła się raczej do podniesienia sztuki kulinarnej do wyżyn wyrafinowania, a skomplikowane przepisy kuchenne sposoby przyrządzania potraw prowadzą, że kuchnia chińska może zadowolić smak nawet najbardziej zdegenerowanego samkosza.

Chodźmy więc na chiński obiad. Zajdźmy do pierwszej lepszej restauracji. Hall lokalu wyłożony jest linoleum lub czerwonym dywanem, pod ścianami stoją mosiężne wazy z drzewkami. Stoliki nakryte białemi serwetkami. Kiedy zasiądziecie — skośnooki kelner ustawi przed wami nakrycie. Oszolomi was ta masa porcelanowych bibelotków, z któremi narazie nie wiecie co począć. Jest więc mała czarka, jest druga czarka, jeszcze mniejsza przeznaczona na wino ryżowe „sake", jest para pałeczek z kości słoniowej, jest bezucha filiżaneczka, z której napijecie się wonnej i zielonej herbaty i jest wreszcie mała, bardzo płytka porcelanowa łyżka ozdobiona dziwacznemi figurkami.

Kelnerzy przynoszą kolejno potrawy. Przedewszystkiem pieczeń wołową zawijaną w liście kapusty. Następne danie to słynne pletwy rekina, delikatne w smaku, podane z jajami, ale wbrew legendzie — świeżemi. Potem — potrawa z kury. Jako napój — słynne chińskie wino ryżowe. Potrawy podawane są w dużej ilości, jedne za drugiemi. Jest więc potrawa z imbieru, potrawa z gołębi przyrządzonych z młodemi pędami bambusa, cienko krajane płatki mięsa i wreszcie przysmak — kiełbasa z psiego mięsa. Na wyborowe te kiełbasy używane jest mięso słynnych, rasowych psów chińskich rasy „Chow". Dalszy ciąg uczty — to kuropatwy z ryżem, buljon z żółwi. Dalej... To już naprawdę trudno jest wyliczyć kolejność i ilość potraw — dość, że na zakończenie uczty, podają całą górę ryżu z jajami, mięsem ryb, kur, z krewetkami i z sosem z soi.

Obiad jest skończony. Jeszcze filiżanka wonnej, gorzkiej herbaty. I chiński łakomczuch z zadowoleniem opuszcza restaurację.

NOWELA NIEDZIELNA

Świetna wygrana

Marek miał 42 lata i wciąż był kawalerem. Nie mógł zdecydować się na ożenek, pomimo, że kobiety podobały mu się bardzo; może właśnie dla tego, że wszystkie go pociągały — żadna nie mogła go na dobre przy sobie zatrzymać.

Nie wiadomo też dlaczego pociągały go szczególniej cudze żony, a pomiędzy niemi pani Janina, żona jego kolegi szkolnego, Marcina, którego nieoczekiwanie spotkał po kilkunastu latach niewidzenia.

Pomiędzy Markiem a Janiną stosunek przyjacielski zawiązał się z łatwością, tembardziej, że Marcina często w domu nie było i Marek dotrzymywał wiernie towarzystwa jego żonie. Te długie rozmowy we dwójkę, dały sposobność Janinie poskarżyć się Marcinowi na swego męża.

— Jak pan widzi, wciąż jestem sama! Poza godzinami biurowemi ma on zawsze pełno intersantów, a jak są tylko wyścigi, to już zupełnie go nie widzę. Co to za straszna namiętność — ta gra na wyścigach!

Marek sam był gorącym zwolennikiem wyścigów, ale w tej chwili dyplomacja nakazywała mu udawać zgorszenie i ganić Marcina.

— Ta wada Marcina — dodał po chwili — pozwala mi korzystać z pani czarownego towarzystwa, nie mogę się więc na nią skarżyć! Mogę tylko skarżyć się na to, że pani jest dla mnie okrutna i nie chce nawet łaskawszem okiem spojrzeć na swego oddanego wielbiciela — rzekł ciszej z głębokiem westchnieniem.

Janina zaśmiała się, co ośmieliło Marka, rzucił się więc do jej ręki chcąc pokryć ją gorącymi pocałunkami, ale Janina świadomię czy nieświadomie przechyliła się, szukając czegoś na stole, tak że dłoń Marka chybiła celu. Zaczerwienił się i wstał, zresztą bardzo w porę, gdyż właśnie w tej chwili wszedł Marcin.

— W niedzielę mamy wyścigi, na których biega „Faraon", to wspaniały koń, napewno weźmie pierwszą nagrodę. Wiadomość tę mam od znajomego żokieja — mówił z ożywieniem Marcin. — Czy chcesz ze mną grać do spółki — rzekł zwracając się do Marka.

Temu ostatniemu oczy zabłysły.

— Dobrze — odpowiedział pośpiesznie, a potem spojrzawszy na Janinę i widząc jej zdziwienie — dodał niby od niechcenia:

— Jeżeli to ci ma zrobić przyjemność, to nie chcę ci jej, mój drogi, odmówić. Mnie to wszystko jedno, nie jestem graczem i nie wierzę w takie zyski.

— Tere fere! — zaśmiał się Marcin — powiadam ci złoty interes! Więc idziemy razem na wyścigi?

— W tę niedzielę nie mogę, jestem zajęty — odpowiedział Marek, olśniony nagle nadzieją spędzenia dłuższego czasu sam na sam z Janiną.

— To daj mi sto złotych, ja dodam drugie tyle i zobaczysz, że wygramy kupę pieniędzy! — rzekł Marcin.

Marek wręczył mu sto złotych, a w następną niedzielę, kiedy według jego rachuby Marcina nie było już w domu, zatelefonował do Janiny, mówiąc, że jest wolny i zabiera ją na podmiejską wycieczkę.

Wycieczka okazała się bardzo miła. Pogoda była prześliczna, spacer w lesie pełen uroku; polanki tonęły w słońcu, w gąszczach krył się ożywczy chłód; świergotały ptaszki, dzięcioł stukał w korę drzewną, wiatr przyniósł zasadach schnącego siana...

Ale Marek uważał, że wycieczka się nie udała, gdyż nadaremnie wynajdywał zaciszne ustronia, napróżno, udając zmęczonego zapraszał Janinę usiąść pod drzewem na puszystej, miękkiej jak kobierzec trawie, napróżno podczas tego wypoczynku przysuwał się do niej jaknajbliżej; ile razy chciał ująć ją wpół, dotknąć obnażonych ramion ustami, ująć w rękę małą nóżkę, spoczywającą na trawie — Janina jak wąż wyślizgiwała mu się z trochę drwiącym uśmiechem na kształtnych ustach.

Chmurny, zły na siebie i zły na nią odprowadził ją do domu i pożegnał, nie czekając powrotu Marcina. Postanowił w duszy ukarać Janinę i okazywać jej zupełną obojętność, a nawet naumyślnie asystować kuzynce, pannie Halinie, żeby obudzić zazdrość w sercu pani Marcinowej.

Przy kolacji układał jeszcze plany zemsty, kiedy przyniesiono mu wieczorne gazety. — Może Faraon pocieszy mnie i wynagrodzi przykrość tej nieudanej wycieczki — pomyślał, otwierając gorączkowo gazetę.

Istotnie Faraon wziął pierwszą nagrodę! Marek przeczytał raz i drugi; nie było żadnej wątpliwości; obliczył wiele wypadało na niego i uśmiechnął się z zadowolenia: dwa tysiące pięćset złotych! To świetna wygrana! Był tak rad, iż na chwilę zapomniał nieudaną wycieczkę.

Zatelefonował do Marcina zaraz następnego rana, ale nie zastał go, prosił więc tylko, żeby go uprzedzono, że będzie na niego oczekiwał w kawiarni, o piątej. O piątej Marcina, który zwykle bywał punktualny, nie było; zjawił się dopiero o szóstej, jakiś niewyraźny i kwaśny.

— Niech żyje Faraon — zawołał Marek, wyciągając do niego rękę. To nam się udało! Świetna wygrana!

Marcin spuścił głowę.

— Świetna, ale nie dla nas! — rzekł cicho.

— Jakto nie dla nas? Wypada na każdego dwa tysiące pięćset złotych.

— Ja nie grałem Faraona — rzekł Marcin, unikając wzroku Marka.

— Nie grałeś? Dlaczego? Przecież to było umówione? Radził ci tak znajomy żokiej! — zawołał Marek uszom własnym nie wierząc.

— Co tam wierzyć jakimś żokiejom! — ruszył ramionami Marcin.

— Ułożyliśmy się, że będziesz grał na tego konia, nie miałeś więc prawa zmieniać umowy — uniósł się Marek.

— Posłuchaj mnie — rzekł Marcin, patrząc uporczywie w ziemię; widzisz, ja na wyścigach wcale nie byłem, bo Janina źle się czuła, jakaś migrena... słabość...

Marek zagryzł usta, żeby nie krzyknąć, że w niedzielę Janina była z nim, ale nic nie powiedział, zrozumiał, że Marcin całą wygraną chciał dla siebie zostawić, a on musi milczeć!

— Oddaj mi więc moich sto złotych — rzekł głucho.

— Ach, prawda, zapomniałem — uśmiechnął się Marcin.